

Niech pierwsza rzuci kamieniem matka, która...



Zajrzę Ci do wózka. Tylko *luknę* na chwileczkę. Przykryte? Ja bym nie przykryła. Ma czapkę? Ja bym nie założyła. Za grubo ubrane. Moje by się tak nie zachowało. Ja bym na to nie pozwoliła. Moje w życiu by tak nie zrobiło.

Znacie to? Słyszałyście? A może zdarzyło wam się tak powiedzieć lub pomyśleć? Niech pierwsza rzuci kamieniem ta, która... jest niewinna. Która nigdy nie osądziła, nigdy nie dała dobrej rady, za każdym razem powstrzymała się przed komentarzem.

My, matki, uwielbiamy oceniać.

Głównie inne matki. Przyznaję się bez bicia, sama to robię, niejednokrotnie wbrew sobie i chyba się nie pomyłę ryzykując stwierdzeniem, że wy też. Patrzymy i porównujemy. Podsłuchujemy, podpatrujemy i bardzo szybko mamy gotowy wniosek. I jakoś tak dziwnie się składa, że zawsze to my jesteśmy lepsze od innych.

Co takiego w nas jest, że nie umiemy się powstrzymać? Dlaczego uważamy, że zostając matkami zyskujemy status wszechwiedzących i dostajemy monopol na bycie wyrocznią?

Jechałam ostatnio pociągiem w jednym przedziale z matką z dwójką dzieci. Ja tym razem bez dziecka. Podróż trwała ponad trzy godziny i była to najdłuższa podróż, jaką w życiu odbyłam. Bynajmniej nie dlatego, że nigdy nie jechałam dłużej niż trzy i pół godziny. Przez ten czas zdążyłam dojść do wniosku, że nie znoszę dzieci innych niż moje własne (nihil novi), że moja kruszyna jest aniołem w ciele trzyletniego chłopca (będącego nomen omen w szczytowym momencie galopującego buntu trzylatka), że gdyby moje dziecko biegało po całym pociągu w te i nazad, wchodziło innym ludziom na kolana i na głowę, deptało po nich, darło się wniebogłosey i biło w co popadnie, to albo ja bym oszalała, albo robiła wszystko, żeby je jakkolwiek opanować, albo, co ani chybi nie dałoby mi tytułu matki roku, zamknęłabym je w pociągowej toalecie (just kiddin').

Tak czy inaczej: WSZYSTKO zrobiłabym inaczej niż moja towarzyszka podróży. Co nie zmienia faktu, że bardzo możliwe, iż dokładnie wszystko zrobiłabym tak samo jak ona.

Dlaczego to sobie robimy? Dlaczego robimy to innym?

Bo szlag nas trafia. Trafia nas, bo my NA PEWNO nie dopuściłybyśmy do sytuacji, która razi nas i kuje w oczy u drugiej matki. Porównujemy się do niej z pozycji wyższości, bo

w tej akurat chwili to ona ma przerąbane, a nie my.

Bo mamy krótką pamięć. Szybko zapominamy, że kiedy to my mamy przerąbane, dookoła nas siedzą równie nam życzliwe mamusie, które tylko czekają na nasze potknięcie, żeby szybciuśko podbudować swoje nadwątłone ego.

Bo idealizujemy własne dzieci. No same powiedzcie, która tego nie robi, zwłaszcza kiedy nie ma ich obok nas? Której chociaż raz nie przemknęło przez myśl, że w danej sytuacji jej dziecko NA PEWNO zachowałoby się inaczej?

I w końcu: bo **lepiej się widzi cudze błędy, niż własne.** Znacznie lepiej i znacznie wyraźniej.

Najchętniej i z najlepszymi skutkami wychowywałybyśmy cudze dzieci. Daleko szukać nie muszę, sytuacja z dzisiaj. Plac zabaw, siedzę na ławce, moje dziecko wesoło biega korzystając z różnych przyrządów. Klasyka gatunku. W pewnym momencie słyszę jego rozdzierający płacz. Taki że, wiecie, jestem pewna, że solidnie się rąbnął, bo o byle co nie robi awantury. Zrywam się, biegnę, pytam co się stało, gdzie się uderzył, ale oczywiście totalnie zapłakany nie odpowiada mi ani słowem. Zamiast niego odzywa się stojąca obok kobieta. Inna matka. Że zwróciła mu uwagę, bo po zjeżdżalni się nie wchodzi, bo jej akurat córka chciała zjechać, a ona ją uczy, że po zjeżdżalni się nie wchodzi. W tym momencie ani dla mnie, ani dla niej, ani dla was kompletnie nie powinno mieć znaczenia to, czy ja również w ten sposób uczę moje dziecko, czy też nie.

Pół godziny uspokajałam synka, któremu było zwyczajnie przykro, bo nic złego nie zrobił, a zupełnie obca osoba postanowiła go sobie wychować. A na moją uwagę, że sobie tego nie życzę i bardzo proszę, aby wychowywała swoje dziecko, a moje zostawiła w spokoju usłyszałam jeszcze jedną radę: żebym za swoim po placu chodziła, bo ona tak robi.

Dziewczyny, mamy: **nie róbmy sobie tego.** Nie róbmy tego naszym dzieciom. Nie oceniamy, nie doradzamy, nie wtrącamy się.

Niech każda robi jak uważa. Ugryźmy się w język kiedy najdzie nas na to ochota, bo nie warto. Ja się tego uczę i coraz lepiej mi to wychodzi. Czego i wam z całego serca życzę.

A życzliwym paniom z placu zabaw mówię: na pohybel.